2. kwietnia. Nr. 10. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego — Reklamy wolne są od oplaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

O UNIWERSYTECIE KRAKOWSKIM.

Ruin u nas stek — starych zamków ruiny i serc ludzkich rozbitych bolem ruiny, a po ruinach bluszcz pełza i myśli poetów płaczą. Piękna to myśl dla umarłych; ale dla ludu co żyje i żyć chce, to zbytek boleści grzechem i w ciągłej tęsknocie mięknie hart duszy i ciągłe narzekanie w dziadowską pieśń się zmienić gotowe. Nam trzeba dziś w piersiach naszych i zewnątrz nas wszędzie odbudowywać przeszłość wciąż, a wciąż mozolną pracą, pracą, która się nieuda jeśli w niej będzie brak młodzieńczego zapału i natchnień — na zimno praca taka nie pójdzie. Z odłamów przeszłości budować nowych dni siłę — to nasze zadanie, ale bierzmy z przeszłości tylko to co brać warto: wady i błędy przeszłości niech sobie śpią spokojnie w starych trumnach obok wielkich cnót praojców naszych, rzucone na szalę naszych drobnych czynów przeważyłyby nam na potępienie. Ale obok przeszłości nie bójmy się postawić tego, co życie i prace nowych pokoleń ze sobą przyniosły, bo nie to tylko narodowe co ma pieczęć starości na sobie, ale to co ma pieczęć narodu, co z jego ducha, z jego istotnych potrzeb wypłynęło. Twierdzenie przeciwne byłoby chińskiem zapatrywaniem się, byłoby kłamem życiu narodów, co wyrabia w ciągu wieków nowe żywotne soki, nowe pojęcia. Wielebym tu rad o tem powiedzieć na przekór tym, co dążenia własne tylko i własny sposób myślenia ochrzcili mianem narodowości, co inaczej myślących nazwali odszczepieńcami i mówią, „nie ma u nas stronnictw;“ ale polemika to samobójcza broń na dziś, zwłaszcza jeżeli w polemice jest tylko gymnastyka słów, a miasto przeciwstawienia zdań pogardliwe lekceważenie lub brutalska zaciekłość. Rzucam więc tę broń choć się bezstronnością nie szczycę, a wracam do przedmiotu, który za poważny na codzienną polemikę i sądzę, że myśl moja nie pójdzie w poprzek żadnego stronnictwa, idzie tu bowiem o odbudowanie świetnej ruiny przeszłości, do czego każdy bez różnicy rękę przyłożyć powinien i jak z radością widzę przykłada — chcę mówić o Uniwersytecie krakowskim.

Sprawę tę ostatniemi czasy poruszyły u nas dzienniki i uczeni mężowie z zapałem prawdziwie młodzieńczym, za to cześć im i szacunek od przeszłości i przyszłości, o którą walczą. Kwestya językowa, dochody akademii, prawa jej odwieczne stawały już przed oczami waszemi, do głosu tych ludzi kilka słów dorzucę — a nie będzie to rozprawą ale głosem serca.

„*Alma mater Cracoviensis*“ piękne chlubne miano, i rzeczywiście była ona żywicielką, była promienistem ogniskiem i jędrem duchowych sił narodu. Zacnych mężów prace i zasługi spadały wieńcami na jej siwe czoło, przywileja i łaski królów, dobrodziejstwa i zapisy panów nadawały jej trwałość, poszanę i powagę u nas i u postronnych, i różnych narodowości młodzież zapełniała jej ławy. A dziś? — dziś i to ruina po trochu. Obszernych sal pustkę nie zdoła zapełnić i ożywić garstka słuchaczy, gorące ich serca i poczciwe chęci walczące często z chłodem i obojętnością starszych wygodnisiów, nie zdołają ją otoczyć aureolą, jaką promieniła się dawniej nim ją duchowieństwo opuściło, nim ją zabiegi jezuitów dobiły.

Pytam: gdzież młodzież nasza? Wszak wykazy gymnazyalne pokazują, że liczba garnących się do nauk z każdem rokiem wzrasta. Wprawdzie w końcu dla niemożności utrzymania się porzuca szkoły i chwyta się innych zawodów, które im prędsze zabezpieczają utrzymanie, a między tymi marnieją często wielkie zdolności i żałować nam przychodzi, że nie mamy jeszcze dostatecznych środków do popierania tych zdolności; ale da Bóg że się znajdą. Wszak widzimy z jak gorączkową chęcią rzuca się kraj na podniesienie jednej pięknej myśli dla młodzieży; ten gorączkowy zapał to nie ostatnie wysilenie, ale początek poświęceń. Pytanie więc moje nie trąca tej młodzieży, którym niemożność zamknęła bramę Uniwersytetu. Owszem byłem zawsze tego przekonania, że i w innych warstwach społeczeństwa potrzeba nam ludzi z pewnym stopniem wykształcenia, by prędzej nadeszła chwila zbliżenia się wzajemnego stanów różnych do siebie (rzeczywistego nie w sło-

wach tylko), co tylko przez podniesienie i umoralnienie niższych warstw stać się może. Owszem jestem tego przekonania, że grzeszą rodzicy zbytkiem miłości, jeżeli dając je uczyć boją się by dziecko nie wróciło do stanu z kąd wyszło i często mimo chęci a co gorsza mimo zdolności pchają dzieci byle o kilka stopni wyżej od siebie, i z tych co mogli w ciasniejszem kółku wiele i poczciwie działać, dają się bezużyteczne kamienie w społeczeństwie, na których często widać łzy zawiedzionych nadziei rodziców. Daleki jestem od kastowości indyjskiej, ale mówię to śmiało, bo przykładów na to smutnych mam zbyt wiele.

Ależ pominąwszy tych których brak funduszów zmusił do opuszczenia szkoł — pytam gdzie inni? zwłaszcza jeżeli pomyślimy na ks. Poznańskie — Kongresówkę byłą — prowincyje zabrane. Trudno tu tłumaczyć się niewinnością, gdy wielu młodzieży z tamtych stron a wielu i z naszych zapełnia uniwersytety w Wiedniu, Berlinie, Hajdelbergu, Freiburgu, Bonn i inne.

Tradycyjny to i piękny zwyczaj zwiedzania obcych uniwersytetów, bogacenia się obcym światem; ale nie zapominajmy, że w czasach gdy nasi Kochanowscy, Górniccy, Sarbiewscy i tylu innych jeździły po naukę za granicę, że wtedy i w Krakowie zasiadali na ławach uniwersyteckich słuchacze innych narodowości; nie zapominajmy, że przy dzisiejszem zbliżeniu się ludzi, ułatwionej kumunikacyi i prędkiem rozszerzeniu oświaty niekoniecznie jeździć trzeba po oświatę, by być wykształconym, zwłaszcza jeżeli idzie o podniesienie własnej wszechnicy, co kiedyś tak była sławną. Sądzę że sama duma narodowa powinna tu być wymowniejszą od innych powodów. Jeżeli jeszcze zważymy, że ludzie udający się na obce uniwersytety są zwykle ludzie zamożni, że pieniądze ich bogacićby mogły własne miasto, że przy skromniejszych potrzebach i wydatkach w kraju, oszczędzonych pieniędzy na poczciwe a szlachetne cele użyć by mogli — a takich celów dużo przed nami; to rzeczywiście gorzki wyrzut dla obojętnych na tę sprawę mimowoli ciśnie się na usta.

Ale powie mi kto: daj im język wykładowy polski, daj im przywilej innych uniwersytetów, a słuchaczy liczba zolbrzymieje. To prawda, ale taki czyn to nie zasługą, nie ofiarą. W przykrem położeniu naszem trzeba ofiar, a kto się ich boi, ten niechce widzieć polepszenia. Wszak zbyt mało słuchaczy na wydziale filozoficznym było powodem odmówienia temu wydziałowi komisyi egzaminacyjnej. Jestto straszny zarzut nam, bolesna broń przeciwko nam, a od nas zależy ubezwładnić ją. Wszak i w obcych uniwersytetach nie ma wykładów polskich, a nawet i dziś gdy rozporządzenie cesarskie wraca nam język, ten powód upada, a nowy bodziec jest dla młodzieży, by licznie zapełniała uniwersytet postawiony dla niej.

Nawet słabe obsadzenie katedr nie może tu być wymówką dostateczną. Prawda, że słowo z katedry jeżeli w nim znać natchnienie i naukę głęboką magiczny wpływ wywiera; ale i w zetknięciu sią młodych serc jest natchnienie, i w młodych myśli polocie jest potęga — i prace młodych przy należytym zasobie sił to także wielki siew. Pierwszą rzeczą jest pragnienie nauki, bo bez tego nie ma nauki, a pragnienie to nie wychodzi z katedr jeno z wewnętrznego poczucia się młodzieży i przeświadczenia się o potrzebie kształcenia, a siła pragnień będzie większa, im życie będzie pełniejsze, bogatsze w zasoby duchowe. — Nie jestem przyjacielem dysput, dysputy to wygodne trawienie ludzi najedzonych życiem, nętny przysmaczek dla ludzi niezdolnych do czynów: tam oni mają ogień jakiego w ich życiu nie znać — dysputując o tem co było, jest, być może lub nie będzie, pomijają to co robić wypada, aby było. W wewnętrznem skupieniu ducha leży jasny pogląd na bieżących wypadków potok, w kilku słowach leży zasiew czynów. Dla tego nie chcę by mnie kto posądził, że w ciągłem dysputowaniu, w gwarnych zgromadzeniach się młodzieży widzę życie bogate w plon. Koleżeńskość, wzajemna pomoc materyalna i duchowa, ożywienie się jedną myślą, zachęta wzajemna do pracy — to winno być zadaniem młodzieży skupiającej się z różnych stron dawnej Polski w mury jagielońskiej wszechnicy. W takiem skupieniu się kilka słów, kilka pięknych przykładów elektrycznem pędem przebiegają młode dusze i rozpalają to co zziębło, i budzą to co usnąć chciało. Przy takiem życiu młodzieży *chwilowy* niedostatek w obsadzeniu katedr nie da się uczuć. — Dwa pokolenia stykają się w murach uniwersytetu: jedno z katedry głosi słowo brzemienne wiedzę, jaką przeszłe wieki zdobyły — drugie chwyta to słowo, by je dalej rozwinąć. Ale jeżeli słowo z katedry nie ma w sobie zarodu życia ani warunków postępu, wtedy w młodego pokolenia pracy leży powinność stworzenia życia w sobie, i wtedy nowe pojęcia co strącają przestarzałe i zużyte, i to samodzielne zerwanie się młodych duchów na lot — to nie grzech, bo nie zawsze w starości jest siła, rozum. Niech starość upadającego Rzymu odpowie za mnie. Jest jeszcze wiele innych niedogodności dla młodzieży uczącej się na uniwersytecie — jest np. złe urządzenie czytelni w bibliotece.

Wyświecam tu dla tego te niedogodności, by pokazać, że są zbyt małe naprzeciw świętości celu o jakim mowiłem i łatwo usuniętemi być mogą. Wszakże na prośbę słuchaczów biblioteka jagielońska chętnie będzie otwierać czytelnię w godzinach południowych, w których słuchacze mniej mają zatrudnień w kolegiach, bo przecież nie uniwersytet dla biblioteki ale biblioteka dla użytku uniwersytetu jest założoną, a pustki jakie dotąd są w sali lektoralnej biblioteki nie słuchaczom uniwersytetu przypisać można. — Spodziewać się także należy,

że i w wypożyczaniu książek i w innych urządzeniach biblioteka zrobi zmiany odpowiadające godnie jej stanowisku i potrzebom kraju.

Nadto założenie czytelni pism peryodycznych i książek fachowych będzie także zadaniem młodzieży. Czytelnia ta nie po restauracyach i kawiarniach tułać sić powinna, bo doświadczenie nauczyło, że nie odpowiedziała celom.

I wiele i bardzo jeszcze wiele zrobić trzeba, a do zrobienia potrzeba łączności sił, zasobów materyalnych i duchowych — marnowanie ich więc za granicą jest przestępstwem. Siła i wzrost uniwersytetu więc zależy nie tylko w przewróceniu jego praw i dochodów; ale i w licznej liczbie słuchaczy, w ich pracy i w ich postępowaniu względem siebie i kraju.

Wiem że z ram tego dziennika słowo moje, co mi z serca wyszło, niedaleko dójdzie z powodu małej liczby prenumeratorów; ale myślę że i inne dzienniki podejmą tę myśl, że zdolniejsze pióra upomną się o to u narodu o czem ja napomknąłem — i że każde serce poczciwe dbałe o swoją ziemię, poniesie to słowo tam, gdzie dziennik nie dójdzie. Ojcowie synów! młodzieży! do was to słowo, przyjmijcie sercem jakiem je niosę i do waszych ofiar i zasług dorzućcie jedną więcej — nie będzie daremną.

Michał Bałucki.

Kraków 1861.

Z Poznańskiego.

Wiadomo, że zakłady naukowe dla naszej młodzieży w trzech częściach Polski bardzo wiele pozostawiają do życzenia pod względem dziejów, języka i piśmiennictwa narodowego. Dzieje narodowe najczęściej są zupełnie wykluczone z dziedziny nauk, a dzieje piśmiennictwa słabej tylko doznają opieki. Co do kształcenia się w języku aby nabrać potrzebnej w pisaniu wprawy, to bywają prawda zadawane i poprawiane ćwiczenia czyli wypracowania, cóż kiedy zadania te najczęściej z obcego są brane pola. To też nieraz w celu zapobieżenia temu niedostatkowi tworzyły się między młodzieżą kółka mające na celu poznawanie dziejów narodowych, piśmiennictwa i kształcenia się w języku ojczystym.

Należałem też niegdyś do takiego kółka. Aczkolwiek grono nasze nie składało się z farysów (bo jakoś wtedy czasy nie były po temu), to jednak nie pozostały bez zbawiennego wpływu. Uczyliśmy się dziejów narodowych i piśmiennictwa, obrabialiśmy kolejno zadania z narodowego brane pola. Oprócz tego założyliśmy pismo czasowe (niedrukowane) pod nazwą „*Znicz*,“ do którego wpisywaliśmy nasze prace samodzielne. Mnie przypadło napisać wstępną rozprawę do tego Znicza. Przesyłam ją do umieszczenia w Czytelni, aby zachęcić do podobnych usiłowań.

Czytałem artykuł w 1 numerze Czytelni umieszczony pod napisem: „Ostrożnie z piórkiem.“ Jest tam zdrowa podana rada, aby nie imać się zbytecznie i zawcześnie pióra, zwłaszcza gdy na tem rzeczywista szkoduje praca. Tem więcej jest to nagany godnem, gdy głównym bodźcem tych popisów jest chęć zostania autorem. Często atoli niejeden dla tego pisze, by wynurzyć swe gorące uczucia, myśli, aby przemówić do braci, nabrać nakoniec wprawy i biegłości władania językiem ojczystym, która nie samym tylko literatom zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest potrzebną. Nie należy tedy odwodzić od pisania, ale raczej szlachetną tą dążność na właściwe skierować szlaki. Lepiej stokroć, że młodzieniec pisze choćby nędzne wiersze, niż jeżeli traci czas na hulankach, co to dawniej tak niestety zagęszczonem było. Niech tedy pisze każdy, kto ma ochotę i czas po temu (to ostatnie mianowicie), ale niech uie ubiega się za tem, aby koniecznie te często niedoskonałe utwory drukowane były. Otoż radzę takim początkującym w zawodzie pisarskim i w ogóle pragnącym nabrać wprawy w języku ojczystym, zakładać pisma czasowe (samo się przez się rozumie że pisane), i zapełniać je płodami swego pióra. Z czasem najlepsze prace za wspólnem porozumieniem mogłyby być przesyłane do Czytelni, o której wzrost młodzież polska gorliwie starać się powinna. Rozprawa następna niżej podana, może służyć za skazówkę podobnym usiłowaniom.

Podaję tę rozprawkę umyślnie w pierwotnym kształcie, zmieniwszy tylko i opuściwszy to, co koniecznie zmienić było trzeba. Pisałem o zimie, jaka zaległa między młodzieżą — oj bo też wtedy gdy to pisałem, jakby mróz zwarzył serca młode!

Pragnąłbym, aby Czytelnia tem była dla wszystkiej młodzieży polskiej, czem miał być dla naszego kółka ów Znicz. Zwłaszcza uważam za stosowne podanie na jaw tej rozprawy, gdy poruszoną została myśl właściwego przeznaczenia Czytelni dla młodzieży; lecz otoż i owa rozprawka:

Słów kilka przy rozpoczęciu Żnicza.

Za dawnych czasów gorzał w Romie starożytnej ogień nieustanny, swięty — a strzegły go dziewice czystości, westalki. I była wieść, że póki tego ognia świętego, póty i Rzym istnieć będzie.

I w Litwie gorzał niegdyś ogień święty Zniczem zwany — a straż jego poruczoną była kapłanom.

Dawno już zagasł ogień w Romie i Żnicz święty na Litwie dawno się już nie pali — a natomiast nowy Żnicz, już nie w świątyniach z cegieł lub kamieni, ale w sercach ludzi żarzyć się poczyna, który może nie długo bujnem zabłyśnie płomieniem i oświeci świat cały.

Tym ogniem świętym, tym Żniczem, jest *miłość Ojczyzny*.

I póki choć iskra tego ognia świętego w sercach naszych tleć będzie, poty daremne usiłowania wrogów naszych, piekło nawet całe nie będzie mogło przeszkodzić do zyszczenia ojczyzny naszej uciemiężonej.

A jak straż ogniów świętych dawnemi czasy poruczoną była kapłanom i kapłankom, tak i dziś najszlachetniejsza część narodu, młodzież, ma tę świętą iskrę miłości ojczyzny w swych sercach pielęgnować i rozpalać w ogień

*

wielki, aby oświecić kiedyś kraj rodzinny, niewolę cierpiący.

I ta to miłość ojczyzny — a tem samem ludzkości, miłość narodu, którego jesteśmy synami, połączyła nas w grono, w węzeł bratni, którybyśmy wiecem ojczystym nazwać chcieli, aby wspólnie pracować i rozwijać serce i umysl nasz, aby się naradzać nad dobrem narodu naszego, aby się przysposobić na godnych synów ojczyzny tak, abyśmy kiedyś razem w połączeniu z młodzieżą polską stron innych a naszą bracią, przyczynili się dla dobra cierpiącego narodu.

Posłannictwo wielkie, święte, olbrzymie, ale też je spełnić to zaszczyt najwyższy na ziemi — a spełnić je możemy.

Możemy — jeżeli między nami kwitnąć będzie *miłość, zgoda, moralność,* a mianowicie zamiłowanie pracy, bez której trudno, ażebyśmy coś wielkiego spełnili.

A już najwięcej poświęcić się powinniśmy pracy na polu dziejów i języka narodowego, bo język to obraz ducha narodu, to najszlachetniejsza cząstka nasza, to krew krwi naszej, to węzeł dziś nas w niewoli wiążący, to słowo, które się niedługo ma stać ciałem.

Posłuchajmy tylko w tej mierze sławnego naszego pisarza Karola Libelta, jak on do nas przemawia: „Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — odbierz narodowi język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu“ *)

Język jest obrazem ducha i uczuć, jeżeli więc język jest skażony, to i duch widać słaby i niedołężny. Jeżeli więc język psuje się napływem wyrazów obcych i niepięknych oraz zwrotów cudzoziemskich, to znak że i narod się psuje, że przesiąka cudzoziemszczyzną — a jeżeli słowa są czyste i nieskażone, to i czyny czyste są i szlachetne lub niedługo będą.

A zatem cześć i poszana najwyższa dla języka ojczystego, a zatem poznawać go trzeba i kształcić się w nim — a jeżeli my go sami uszanujemy, to i inne narody go uszanują.

I oto jednem z środków wykształcenia się w języku ojczystym jest pismo niniejsze *Źniczem* zwane.

(Dokończenie nastąpi).

KWIATOM.

Bóg z wami trawki z szczęścia uśmiechem
 Na niebo błękit patrzące !
Bóg z wami kwiatki, stu barw kielichem
 Strojne i wonne na łące!
W koło motylki, w koło ptaszkowie
 Rośniejcie z Bogiem, rośniejcie!
Niechaj wam starców zazdrosć nie powie,
 Że krótkie wasze jest życie!

Bóg z wami! z pączków bujnych zawiązek
 Wystrzelcie gości wy wiosny;
Z majową szatą waszych gałązek
 Wietrzyk niech igra radosny;
Niechaj wam rosa perli na głowie
 W młodości waszej rozświcie —
I niech wam starców zazdrość nie powie
 Że krótkie wasze jest życie!

Bóg z wami! niech z was nie zwiędnie żadne,
 Jak moje serce przed czasem,
Niechaj nie spocznie robactwo zdradne
 Pod waszej szaty atłasem;
I wasze wonie pijąc i zdrowie
 Nie śmie urągać się skrycie.
Niechaj z was żadne, jak ja nie powie
 Że smutne, smutne jest życie!

16. lutego 1861 r. Karol Brzozowski.
Na dolinie Bejrutu.

O oświetleniu gazem.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 7.)

Wówczas podniosła się przeciw niemu wielka burza i wymierzano zewsząd na niego pociski. Ludzie nauki przypisywali gazowi skutki bardzo niebezpieczne: zarzucali że wybuchy gazu mogą grozić niebezpieczeństwem całemu miastu, że przykre wyziewy jego są niezmiernie szkodliwe dla zdrowia mieszkańców, i że rozpowszechnienie tej gałęzi przemysłu może wkrótce wyczerpać pokłady węgla, a przynajmniej ogromny przynieść uszczerbek tej gałęzi bogactwa narodowego. Przemysłowcy zaś zarzucali całą niepraktyczność tego pomysłu, dowodząc, że zakładanie rur i kopanie na ten cel kanałów, nigdy nie zdoła wynagrodzić łożonego kosztu. Murdoch nakoniec upominał się o swoje prawa wynalazcy, któremu bardziej rzutki i praktyczny Winsor zdawał się wydzierać nie tylko sławę pomysłu, lecz w razie urzeczywistnienia go, wszystkie nadzieje przyszłych spodziewanych korzyści.

Na te wszystkie zarzuty, które się na raz zwaliły na niego, a co najgorsza wpłynęły na zachwianie jego kredytu, Winsor znalazł stosowną odpowiedź. Prześladującym go uczonym odparł wbrew oczywistości, że gaz jego nie ulega niebezpieczeństwu wybuchów, że ma zapach najprzyjemniejszy, posiada własności najzdrowsze, że lekarze zalecają oddychanie nim na wszystkie piersiowe choroby, i że gaz ten tak dalece jest środkiem hygienicznym, że nawet branie kilku beczek osadów jego jak najusilniej zalecał wszystkim okrętom odchodzącym na morze. Co do przyjemności zapachu tego gazu twierdził, że nie wątpi i chwili iż przyjdzie czas, gdy umyślnie robić będą małe otworki w rurach, by módz się ciągle nasycać jego przyjemną wonią. Przechodząc potem do rzeczywistych zbijań zarzutów, opartych już na doświadczeniu, udowodnił, że materyał który pozostaje z węgla kamiennego po wydobyciu z niego gazu, a mianowicie koks, posiada własności nieporównanie wyższe od wszelkiego innego materyału opałowego, i cena jego na targach jest wyższą. Co się zaś tycze zarzutów przemysłowców i części akcyonaryuszów swoich, przekonał ich, że koszta zaprowadzenia rur i kanałów są tylko jednorazo-

*) W rozprawie w swym rodzaju najlepszej: „O miłości ojczyzny,“ którą to rozprawę jak najusilniej wszystkim polecamy. Kto choć pobieżnie tę rozprawę przeczytał ten już wiele skorzystał, bo mógł nabrać pewniejszych wyobrażeń o ojczyznie—a ile jest jeszcze po dziś dzień takich którzy nie wiedzą, co jest ojczyzna. Mianowicie młodzież polska powinna pilnie tę rozprawę czytać,

we, że nakład ich musi się wrócić w niezmiernie prędkim czasie, i że materyały pozostałe po wyprażeniu węgla, jak smoła, koks i sole amoniakalne, pozwolą otrzymać olbrzymie nawet korzyści, a nie tylko koszta pokryją; tembardziej, że smoła otrzymywana przy tem prażeniu jest znacznie lepszą od każdej innej, czemu przyświadczyli handlarze, i że amoniak, wedle nowego owoczesnego odkrycia chemicznego, zastąpi wkrótce nawóz i ogromne tem korzyści zapewni rolnictwu. Jednem słowem nie było zarzutu, któregoby odważnie lub korzystnie Winsor nie odparł. Z takim człowiekiem trudna była walka: wcześniej czy później żelazną swą wolą przezwyciężyć musiał wszystkie przeszkody. Opinia publiczna już była na jego stronie. Z zupełnej niewiary przeszła w zbytnią ufność.

Wówczas to Winsor pomyślał o uzyskaniu przywileju oświecania wszystkich ulic Londynu, i zażądał wyznaczenia komisyi, którąby mogła stanowczo zawyrokować o użytecznośći i bezpieczeństwie użycia wynalazku. Komisya, chcąc naukowo oświecić się w tym względzie, zażądała przyłączyć do swego składu którego z uczonych chemików. Winsor wówczas doradził im wezwać w tym celu jednego z najzaciętszych dotychczasowych przeciwników oświetlania gazem, niejakiego Accum. Komisya poszła za jego radą, Accum po ostatecznem sumiennem zbadaniu wydał najpochlebniejsze świadectwo na korzyść gazu, uznając go być bardzo użytecznym, oszczędnym i nieszkodliwym. Pomimo to jednak, przywileju żądanego jeszcze raz odmówiono Winsor'owi i zaledwo zdołał go uzyskać w 1810 roku.

Liczba akcyonaryuszów wzrastała bezustannie — kapitał wkładowy olbrzymiał — można juz było jego środkami na większą jeszcze skalę robić doświadczenia, to też istotnie dokonane podówczas udoskonalenia w wydobywaniu, rozprowadzaniu i oczyszczaniu gazu doprowadziły go do tego stopnia, że się stanowczo mógł już wówczas rozpowszechnić, bo wyższość jego nad wszelkiego innego rodzaju światłem została stanowczo uznana, a zyskiwana wielka oszczędność w użyciu jego nie podlegała najmniejszej wątpliwości. Jedno tylko niektórzy jeszcze zarzucali gazowi, mianowicie uskarzano się na często wydarzone wybuchy i należało oczywista przekonać się, czy gaz wyrabiany, zmięszawszy się z powietrzem atmosferycznym, przedstawiał jakie niebezpieczeństwo wybuchu? Wyświecenie tej wątpliwości było istotnie zadaniem niezmiernej wagi, ale Winsor zwycięzko i odważnie je usunął. W obecności osób, pomiędzy któremi znajdował się niezmiernie znakomity chemik Sir Humphry Davy (który pomiędzy wieloma zasługami położonemi dla ludzkości, upamiętnił się najbardziej swoją sławną siatkową lampą bezpieczeństwa, używaną dziś we wszystkich kopalniach węgla kamiennego), Winsor miał odwagę sam wejść ze świecą zapaloną do pomieszkania swego, napełnionego gazem od dni trzech i przez ten cały czas szczelnie zamkniętego. Wybuch nie miał miejsca. Ten krok odważny zapewnił odtąd stanowczo zwycięztwo towarzystwu, stóre się ostatecznie uorganizowało odtąd na wielką skalę, odebrawszy na to przyzwolenie rządu w roku 1816.

Nie mniejsze od poprzednio opowiedzianych trudności przedstawiły się także Winsorowi, gdy chciał założyć Towarzystwo oświetlenia gazem w Paryżu, lecz i tu zarównoż jak w Londynie ostatecznie zdołał złamać przesądy i przekonać o dobroci wynalazku, o zaszczyt odkrycia którego, w lat kilka potem, miały się te obadwa narody tak zawzięcie rozpościerać.

Dziś oświetlenie gazem stanowi jeden z niezbędnych prawie warunków ozdoby, porządku i bezpieczeństwa miast. Wynalazek ten utorował sobie drogę niezmiernie szybko od Winsor'a, któremu należy się cała zasługa, jeśli nie pomysłu, to jego udoskonalenia i rozpowszechnienia. Zaledwo czterdzieści lat minęło od czasu stanowczego zaprowadzenia gazu w Anglii, a wszystkie stolice Europy i miasta jej główniejsze czy położeniem, czy przemysłem, są już nim oświetlone. Warzawa, cała jest nim oświetlona. Tak powszechnie przyjęty za granicą system oświetlania gazem zakładów publicznych i prywatnych pomieszkań, znajdzie zapewne wkrótce i u nas naśladowców. W Ameryce oświecenie gazem jest tak ogólnie wprowadzonem i przyjętym, ze się bez niego Amerykanin pojąć juz teraz nie może. Zaledwo założą oni miasto na wyrębach wytrzebionych lasów lub na obszarach stepowych, zaprowadzają w niem wnet rury dla gazu, tak wysoce bowiem oszczędnym i łagodnym jest tego rodzaju światło, że stanowi już niejako pewną niezbędność w życiu tych ludzi, nawykłych do *comfortu* w zaspokajaniu swych potrzeb codziennych. Niewątpliwie zaś, że od kiedy się przekonano, że tenże gaz pali w piecu również dobrze jak i oświeca (jak to poniżej nieco opowiemy), rozpowszechnienie się jego ogromnie zwiększeje i w dwójnasób się wzmoże.

Pozostaje mi teraz dać niejakie ogólne wzobrażenie o sposobie wyrabiania gazu, i wymienić ciała, z których się on wydobywa najkorzystniej. (D. c. n.)

Do moich braci!

Kto ma wiarę w poniewierce
Wiarę ojców starą, świętą —
Oh wydrzyjcie temu serce
Strzaskaj głowę mu przeklętą!

Kto się śmieje z siwej głowy
Kto drwi sobie z zmarszczków czoła,
Ten się wparcia u Jehowy
W ciężkiej chwili nie dowoła.

Kto się z wrogiem kraju brata.
Dla ojczyzny krwi nie chowa —
Tego własna przeklnie chata,
Święta ziemia nie pochowa

* * *

Paryż 6. marca 1861.

Jeszcze dudki między nami.

(Dokończenie.)

Znam drugiego podobnego dudka, tylko z odmiennym czubkiem. Oto p. Mieczysław Junosza K. idzie na przechadzkę z kilkoma towarzyszami, którym coś rozprawia i wykłada,

a jakby na potwierdzenie swej mowy gorącej ręce w ciągłym trzyma ruchu: to ściska dlonie i w górę podnosi, to znowu jak skrzydła wiatraku, ręce jego sieką powietrze, słowem postawie jego nic nie brakuje by uchodzić za wielkiego zucha, bo umie i wiele i śmiało mówić (wprzód się oglądnąwszy w około) i na niczem mu nie zbywa, prócz na odwadze, a i większa dosis rozsądku nie byłaby zbytnim dodatkiem.

— Na co mi czamary, to wierutne głupstwo drażnić rząd teraz? Jakem szlachcic! jastem i będę Polakiem. Gdyby pora po temu, potomek Junoszów a Czarnieckiego po kądzieli, nie splami herbowej tarczy. — Tak mówił p. M. Junosza K., a każde jego słowo było kłamstwem, bo rząd nic nie ma przeciwko ubieraniu się w narodowe stroje, a być szlachcicem nie dosyć, by być Polakiem. Bohaterem chce się mienić w przyszłości, a w teraźniejszej chwili brak mu na dobrej woli. Ale pan M. Junosza K. był i będzie bohaterem, ale.... językiem, bo to najłatwiej.

Szło nas kilku i spotkaliśmy się z naszym kolegą, starozakonnym Polakiem Arnoldem L., który ubrany po polsku, najczystszą nas powitał polszczyzną. Wszyscyśmy mu podali przyjacielskie dłonie, bo postępowaniem swojem zasługiwał na to, a wyznanie do wspólności ojczyzny nie przeszkadza.

Pan M. Junosza K. ledwie skinieniem głowy raczył odpowiedzieć na grzeczne powitanie kolegi, bo „żaden Junosza z żydami nie sciskał się za ręce!“

Oto dwa dudki czubate, lecz nie zważajmy na nich — bo to zwiędłe liście zielonego drzewa. My nośmy w sercu słowa naszego wieszcza, co nam je w Odzie do młodości wyśpiewał, żywiąc ogień miłości i braterstwa.

Czesław Pieniążek.

Tarnów 1861.

Światowość

w stosunku do obyczajów uważana

przez

Józefa Gołuchowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ktoś, to jest jakiś wieśniak z prowincyi przybyły a w stolicy zapytany, aby w krótkości wyjaśnił teoryę gospodarstwa, ułożył szczególniejszego rodzaju katechizm, jak się zdaje z praktycznego stanowiska uchwycony i z własnego doświadczenia czerpany, nie wdając się w żadne głębokie badania.

Oto mała próbka z niego:

Pytanie. „Co to jest gospodarstwo?“

Odpowiedź. „Gospodarstwo jest to uganianie się przez całe 24 godzin za próżniakami, niedbalcami, pijakami, zuchwalcami, szkodnikami, złodziejami, nieukami i wszelkiego rodzaju niedołęgami.“

Pyt. „Jaki jest pierwszy obowiązek gospodarza jak się obudzi?“ (Notabene jeżeli mu dano spać spokojnie).

Odp. „Pierwszym obowiązkiem gospodarza, skoro się obudzi jest, aby, zanim się przeżegna i pacierz zmówi, uchwycił się za rękę i za nogę i przekonał się czy mu jej nie ukradli.“

Pyt. „Co to jest gospodarz?“

Odp. „Gospodarz jest to groch przy drodze, który każdy rwie kto chce.“

Pyt. „Jakie jest główne zadanie gospodarza?“

Odp. Główne zadanie gospodarza jest, aby z piasku bicz ukręcił, a jeżeli piasku nie ma, aby i piasek do tego bicza stworzył.“

Pyt. „Jaka jast główna cnota gospodarza?“

Odp. Główna cnota gospodarza jest bezinteresowność.“

Pyt. „Co się to ma przez tę bezinteresowność rozumieć?“

Odp. „Przez bezinteresowność gospodarza ma się rozumieć, aby sam dla siebie nic nie miał, i o to się nie gniewał; tylko co się komu należy oddał, a nawet jeżeli się co komu nie należy, a onby sobie to wziął, iżby tego do serca bardzo nie przypuszczał, gdyż tego odzyskać i tak nie potrafi, a zgrzyzota go do reszty dobije“

Pyt. „Czem się da działanie gospodarza najtrafniej objaśnić?“

Odp. „Działanie gospodarza najtrafniej objaśnia mennica. W tej gospodarz jest stęplem pieniądze wybijającym, ale dla tego, że to tylko stępel, nic przy nim nie zostaje, i wszystko od niego zabierają.“

Pyt. „Jaki jest śmiertelny grzech gospodarza?“

Odp. „Śmiertelny grzech gospodarza jest pieniędzy nie mieć, bo od tego żadnego już dla nie go nie ma odpuszczenia. Za to go biją niemiłosiernie aż ducha odda, ale nawet i po śmierci mu tego nie darują.“

Pyt. „Kiedy gospodarz może się już uważać za szczęśliwego?“

Odp. „Gospodarz może się już uważać za szczęśliwego, kiedy tylko cały wyjdzie i przynajmniej skórę ma całą i nikomu nic nie winien.“

Pyt. „Jaki jest celniejszy przepis co do ubioru gospodarza?“

Odp. „Celniejszy przepis co do ubioru gospodarza wiejskiego jest, aby w rękawiczkach nie chodził, gdyż jak angielskie przysłowie niesie, kto w rękawiczkach chodzi, myszy nie złapie.“

Pyt. „Jaka jest wielka przestroga dla gospodarza?“

Odp. „Aby na siebie nie wydawał trzech groszy, kiedy tylko dwa ma w kieszeni.“

Pyt. „W jaki sposób gospodarz ma się przygotować do swego zawodu?“

Odp. „Przez post najsciślejszy, który wiele lat trwać może.“

Ten wieśniak co taki katechizm ułożył, zdaje się że kwintessencyą z całego gospodarstwa wyciągnął, a lubo temu honorystyczną barwę nadał, przyznać jednak trzeba, że i wiele w tem prawdy umieścił. Sądzę nawet, że się znajdzie niemało takich gospodarzy wiejskich, który to nie poczytają za wyskok humorystyczny, ale za wierny obraz z natury zdjęty i jak najsumienniej rzeczywistość oddający. Cokolwiek bądź, to przynajmniej prawda, że naukę gospodarską, która tak jest nudna, iż w świecie eleganckim nie godzi się o niej mówić, że mówię naukę gospodarską w taki układ streścił, iżby w takiej postaci nawet w salonach o niej odezwać się można było. Jestem tego przekonania, iżby niejeden światowiec z niej w ten sposób przyrządzonej

do swego użytku, dla samej zabawy skłonny był zrobić zastosowanie. Bo iżby szczerze do gospodarstwa się zabrał, tego od światowego człowieka żądać byłoby za wiele.

Gospodarstwo nietylko że męczy, morduje, zasępia człowieka, ale go prócz tego poniewiera, wala, tyra. Jakżeby więc mogło pogodzić się z elegancyą, z ozdobną powierzchownością przez światowość wymaganą? Dla tego my wieśniacy w pogardzie jesteśmy u światowości, i mało który z nas przed jej sądem się ostoi. My w jej oczach jesteśmy ludzie nieokrzesani, niezgrabni, nieułożeni, niestojący na wysokości poloru światowego, i jako stary albo niezgrabni mebel zapakowani w pakę parafiaństwa do wyniesienia z wytwornego towarzystwa, jeżeli nas nie wolą obnosić ku pośmiechowisku i szyderskiej zabawie, że nie jesteśmy ubrani, my — a mianowicie żony i córki nasze—podług najnowszej mody, i że dopiero to, co w stolicy dawno z mody wytzło, do nas jako najświeższa nowość się dostaje.

Bo trzeba wiedzieć, że moda jest najwyższem bożyszczem światowości*). Ta moda i jej despotyczne panowanie jest to jednak szczególniejsze psychologiczne zjawisko, nad którem godziłoby się nieco głębiej zastanowić. . . . . . Z największą skwapliwością z bałwochwalczą niemal czcią poddajemy karki nasze pod jarzmo, jakie moda na nas wtłacza! Bez względu na to, że jej rozkazy częstokroć istotnie są tyrańskie, dozwalamy temu szczególniejszego rodzaju tyranowi, niedopuszczając się najmniejszego szemrania, nakładać na naszą kieszeń podatki, które u wielu wszelką możność przechodzą, a w każdym razie nadzwyczajnie nas wyniszczają; wtłaczać nas w sznurówkę niewoli u niejednej osoby tak daleko posuniętej, że żadne kajdany z tem w porównanie iść nie mogą; w ofierze nieść nasze zdrowie w tem dobrowolnem więzieniu, narażać nas na próżniactwo, obok wyniszczających kosztów na trudy i męki prawie większe jak są te, które skrzętnej i użytecznej pracy są właściwe; w śród najgłębszego pokoju od żołnierza na wojnie. I jeżeli te wszystkie szalone rozkazy sumiennie wypełnimy, uważamy się przynajmniej chwilowo za szczęśliwych, pomimo to, że one u niejednego z nas cały byt rujnują, że liczne rodziny w przepaść strącają, a w każdym razie puste serca po sobie zostawiają. Powiedziałby ktoś, że moda swym zwolennikom szczególniejszą piękność nadaje, i że to dla tej piękności wszelkie te ofiary tak chętnie ponoszą. Zapewnie że coś podobnego miejsce mieć musi, bo wszystko co modne powiadają że przez to samo jest piękne. Jednak to przypuszczenie nie musi być dobrze uzasadnione, bo bardzo często w życiu mojem dało mi się już spostrzegać, że te same mody, które w swoim czasie za bardzo piękne były uważane, później przez te samy damy, które się do nich stosowały, i które przez nie do wysokiego stopnia piękność własną podnieść mniemały, wyśmiane bywają i jako karrykatury między inne na parawan przylepiane. Niemusiało więc w nich być rodzinnej piękności, kiedy je tak smutny los spotkał u własnych wielbicielek, które jednak właściwemi co do tego powinny być sędziami. I taka kolej niejeden rodzaj mody spotyka, ale wszystkie po sobie następujące, w miarę jak nowe nastają i dawniejsze ze sceny spychają, tak dalece, że co starożytna mitologia o bożku Saturnie utrzymuje, iż on własne dzieci zajadał, czemu wiary dać trudno, to w dosłownem znaczeniu tego wyrazu ziściło się w modzie, i do dziś dnia jako rzeczywiste zdarzenie przed naszemi oczyma się odbywa. Jakoż zdaje się, że pogaństwo, które ludzkość w zakresie religijnym jako nieodpowiednią formę wysokiemu przeznaczeniu człowieka odrzuciła, przeniosło swe panowanie w modę, bo boginia Moda istotnie bałwochwalczą cześć odbiera, i z nierównie większą skrupulatnością jak prawdziwa wiara. Byłoby do życzenia, żeby przepisy prawdziwej religii, moralności, prawa, z taką sumiennością i dobrą wolą były zachowane, jak wymagania tego poganizmu. Ale kiedy na ołtarzu tego Molocha częstokroć zarzynamy na ofiarę nasze szczęście, składamy nasze zdrowie, z dymem puszczamy nasze mienie, narażamy byt materyalny i moralny nietylko własny, ale czasem i rodzin naszych, wprowadzamy w nasze życie jakiś obłęd wszystko inne wypychający i wolę naszą nieraz w bardzo zgubny sposób paraliżujący: to dla prawdziwie świętych, wielkich i świetnych spraw życia naszego z trudnością tylko i nie bez wielkiego oporu wykołatać co można. Czyliżby to ztąd pochodziło, że moda w bardzo ścisłym związku ze światowością zostaje?

To prawda niezaprzaczona, że ludzie światowi w tej czci bałwochwalczej, modzie oddawanej, zwykle trzymają pierwszeństwo, tak iżby ich arcykapłanami tego bałwochwalstwa słusznie nazwać można. Ale przez to że modę z światowością połączymy i tem samem ostremi przecinkami dogryzać jej będziemy, jakich światowość z naszej strony stała się powodem, przez to mówię, tego tak powszechnie rozgałęzionego zjawiska w życiu społecznem dostatecznie nie zgłębimy. Można zawsze przyznać, że tu lekkomyślność, próżność, wielki ma może udział; że początek tej władzy bardzo jest błahy, mało powagi wzbudzający

(C. d. n.)

*) Dla wielu ludzi, którzy do cywilizacyi mają pretensyą, stanowi ona drugą religią zupełnie przyciemniającą prawdziwą religią.

Rozmaitości.

Z listu pani Pauliny Wilkońskiej. — Jeszcze słówko o stroju narodowym. — Połączenie pomnika Łozińskiego i Bielawskiego. — Akademicy Polacy w Petersburgu. — O odsyłaniu napowrót numerów.

× Pani Wilkońska, łaskawa zawsze na pismo nasze, przesłała nam kilka ciekawych a dotąd niedrukowanych szczegółów z nieszczęsnych wypadków warszawskich, czerpanych z wiarogodnego listu z Warszawy. Mianowicie charakterystyczną jest rozmowa p. Andrzeja Zamojskiego i Dra Chałubińskiego z ks. Gorczakowem — którą jednak umieścić nie możemy.

Donosi nam dalej szanowna autorka, że rozprawka Józefa Gołuchowskiego „O światowości“, której wyjątki podajemy w Czytelni z przedruku krakowskiego, wyjęta jest z pisma *Snopek*, zebranego staraniem pani Wilkońskiej. Z egzemplarza tego pisma, nadesłanego przez autorkę do Krakowa, przedrukował ją najprzód „Czas“, następnie księgarnia Karola Budweisera, (przez co, pisze pani Wilkońska, „dużo mia-

1) Juliusz Słowacki w Wacławic.

2) Gaszyński.

łam nieprzyjemności") bo też istotnie rozprawka ta znakomitego naszego myśliciela na jak największe zasługuje rozpowszechnienie, a mianowicie pomiędzy młodzieżą. Autor napisał ją umyślnie do *Snopka*, jak świadczy list jego pisany do pani Wilkońskiej, — „że dla niej tylko chwyta za pióro, by tenże artykuł napisać." — W tymże liście przysłała nam także pani Wilkońska piękny wiersz Karola Brzozowskiego, który w dzisiejszym numerze umieszczamy.

✕ W skutek pary artykułów w Czytelni umieszczonych, poruszających kwestyę stroju narodowego, odbieramy mnóstwo listów bądź dłuższych bądź krótszych, popierających gorliwie zdanie nasze. Nie wszystkie listy umieszczać możemy, bo byłoby i zbytecznem i rozmiar naszego pisma tego nie dozwala, sądzimy zresztą, że jestto jedna z kwestyi, o którą nie trzeba walczyć, przypominać jednak nie zaszkodzi, bo dla wielu przypomnienie takie jest potrzebne. Umieszczamy zatem krótkę korespondencyjkę o tem, nadesłaną nam z Poznania:

„W numerze 7 „Czytelni dla młodzieży." po przeczytaniu wyjątku z korespondencyi z Krakowa, uderzyło nas tu dotkliwie: „że jakaś pani G. wyraźnie zapowiedziała, iż nikogo w polskiej sukni na swoje nie przyjmie wieczory, Była to Polka — stoi na końcu. *Była!* to jest urodziła się z rodziców Polaków, a szanowne popioły jej ojca pewnie na takie wyrażenie w zimnym poruszyły się grobie. — Lecz mniejsza tam o nią! Niechaj sobie leci do przeciwnego obozu, nikt ani obejrze się za nią, ale pocóż jeszcze do niej chodzą Polacy? — Im to przynosi sromotę. Raczej powinni sobie wszyscy dać słowo, że nikt polskiem żyjący czuciem, progu jej mieszkania nie przystąpi."

„Jeżeli panna nie chce tańczyć z młodzianem w czamarkę ubranym, to nie jest córką naszej ziemi, to najlepiej powiedzieć jej: siedź sobie grzybie! bo to nie jest dziewica polska, o którejby zaśpiewano: „Lepiej w stroju narodowym miłym być dziewczynie!" A za zdrowie jej grono Polaków kielicha nie wyniesie nigdy, śpiewając:

Niech żyje dziewica,
Z róż, lilij jej lica
W niej polska krew!"

„Taką na ziemi polskiej już za życia pogrzebiono."

✕ Redaktorowie „Kółka rodzinnego" ofiarowali 400 exemplarzy ostatniej powieści ś. p. Łozińskiego na wystawienie pomnika na grobie przedwcześnie zgasłego kolegi. Redaktor „Czytelni" ofiarował na ten sam cel 100 exemplarzów swej powiastki historycznej „Sierotki hetmańskie", (Nr. 7 Czytelni), którą nabyć można w redakcyi Czytelni i w księgarni p. Karola Wilda za 1 zł. w. a. — W numerze 20 „Dziennika literackiego", znakomity nasz pisarz T. T. J. zrobił słuszną uwagę, że i pamięć ś. p. Brunona Bielawskiego uczcić się godzi. Oto jego słowa:

„Sądzę, że jeżeli nieboszczyk Łoziński wart pomnika, to tem „bardziej Bielawski. Jako redaktor Dzwónka zasłużył on na wieczną „w sercach spółziomków pamięć. Talent jego mniej był świetny, ale „bardziej użyteczny — a serce gorące, kochające, prawe i prawdziwie „polskie, pełnem było gotowości poświęcenia się dla ojczyzny. Serce „to bić przestało na obcej ziemi. Tam redaktorowi Dzwónka nikt po„mnika nie postawi, a chociażby postawił, to nikt nie zrozumie, co to „jest kochać polski lud i pracować dla niego, kochać polską ojczyznę „i poświęcać się dla niej. — Bielawski, o ile mu to jego talent, mo„żność i młodość pozwalały, zrobił jedno i drugie i robił to tak, że „młodszym pokoleniom za wzór go śmiało można podać. — Więc za„służył na pomnik."

Że zasłużył, to więcej jak pewna; takich serc złotych jak miał Bielawski, mało dzisiaj na świecie. Łoziński i Bielawski byli przyjaciele serdeczni, razem do ostatniej chwili mieszkali — a gdy się rozłączyli, jednego dosięgła śmierć przedwczesna na obcej ziemi, drugiego równocześnie prawie we Lwowie. Bielawski nie ma grobu w ojczyźnie, gdzież mu więc pomnik postawić? — Sądzimy, że najlepiej byłoby postawić *obu młodym przyjaciołom jeden pomnik*. Mógłby być w takim razie i okazalszy i byłby oraz pomnikiem ich przyjaźni i wspólnej doli. Podajemy myśl naszą pod rozwagę tych, którzy się zbudowaniem pomnika tego zajmują, a mianowicie panów redaktorów „Kółka rodzinnego" jako właściwych tej sprawy opiekunów. Pan Cypryan Godebski, który się tak chętnie ofiarował z swą bezinteresowną pomocą, miałby tu piękne pole do okazania swego talentu.

Odezwa pana T. T. J. nie była bez skutku. W ostatnim numerze „Dziennika literackiego" czytamy spis dotychczasowych datków, wynoszących już 48 zł. 20 ct. — tak to każda myśl poczciwa znajduje serdeczne poparcie w publiczności naszej! Mianowicie czytelnicy „Dzwónka" przyczynić się powinni do uczczenia pamięci zmarłego redaktora, który nieraz tak serdecznie, tak poczciwie do serc ich przemawiał i którego pewnie pokochali. Gdyby *każdy* czytelnik „Dzwónka" bodaj najmniejszym przyczynił się datkiem, zebrałby się piękny fundusz.

✕ Z listu z Warszawy nam nadesłanego dowiadujemy się, że na publicznem posiedzeniu uniwersytetu petersburskiego, które się odbyło na dniu 2 lutego b. m., uwieńczone zostały rozprawy czterech uczniów Polaków, pomimo że ich jest tylko 10 na uniwersytecie. I tak: medal pierwszy złoty otrzymał Alexander Matuszewski za rozprawę: „O sposobach używanych dla oznaczenia ciężaru atomu ciał prostych" — trzy zaś medale srebrne otrzymali Konstanty Brzuchocki, Łucyan Matkiewicz i Marcin Solecki.

✕ Niektórzy z szan. prenumeratorów naszych, nie chcąc trzymać nadal pisma, odsyłają nam go nie tak jak go odebrali, dopisawszy tylko na adresie, „ze nadal się nie prenumeruje a zatem napowrót odsyła do Lwowa" (jak to zawsze czynić upraszamy), ale opieczętowawszy jeden lub i dwa numera bardzo starannie i nie opłaciwszy je, odsyłają nam je pocztą listową. Za jeden taki pakiet zapłaciliśmy niedawno 60 ct., za drugi 45 i t. d., sądząc, że to manuskrypta redakcyi przesłane. Upraszamy szan. prenumeratorów, nie chcących nadal prenumerować, aby nie czynili tego i nie narażali redakcyi na niepotrzebne koszta. Za numer napowrót odesłany *nic* się nie opłaca, jeśli się odsyła *in statu quo*, jak go redakcya przysłała.

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

P. Seweryn hr. Borkowski oblig. indemn. na . 100 zł. w. a.
P. Cecylia Świrska uzbierała na ten cel . . . 5 „ „ „
P. Grzegorz Axentowicz z Horodenki . . . . 5 „ „ „
i zobowiązał się dawać tę sumę corocznie.

Na **„Obrazy i Szkice"** złożyli przedpłatę: 53) PP. Burnatowicz Antoni w Gorlicach. 54) Maxymowicz z Żółkwi. 55) Władysław Jędrzejowicz z Zaczerni. 56) Teodor Horodyński z Jarosławia. 57) Cecylia Świrska z Stanisławowa. 58) Joanna Żukowska z Stanisławowa. 59) Mikolasz Paulina z Kałusza. 60) Wolańska Teresa z Chodorowa. 61) Grzegorz Axentowicz z Horodenki. 62) Klaudya hr. Dzieduszycka z Jezupola. 63) ks. Szczęsny Niwiński z Śniatyna.

Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczony na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży. Przedpłata wynosi 1 zł — cena księgarska będzie 2 zł. Kto do ostatniego maja b. r. nadeszle do redakcyi Czytelni lub księgarni p. Kajetana Jabłońskiego 1 zł., otrzyma je za tę cenę, choćby nie był prenumeratorem „Czytelni". Kto chcąc pomnożyć fundusz na wsparcie ubogiej młodzieży zechce się zająć w swem kółku zbieraniem przedpłaty, raczy nadesłać spis prenumeratorów do redakcyi Czytelni, a imiona ich w następnym numerze ogłoszone zostaną. — Wydawnictwo tysiąca exemplarzy kosztować będzie 550 do 600 zł. wal. austr.

Z powodu od redakcyi nie zależnych, dokończenia „Akwarelli" w numerze 8. zaczętej umieścić nie możemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.